WETERAN POZNAŃSKI.

ROK 1825.

№ 11 i 12.

LISTY
dwóch przyiaciółek młodych.
(*Ciąg dalszy.*)

List Trzydziesty trzeci.
Zoe do Elizy.

Ekuen, 7 Października 1808.

Niewymownie wdzięczna iestem tobie kochana Elizo, żeś raczyła przysłać mi dwa odpisane listy stryiowskie. Uznałam, czytaiąc one; iak niepodobna ci było choć na krótką chwilę obeyść się bez tychże pism. Ile przyiemności, ile rzeczy pożytecznych w twoiéy korespondencyi się styka. Dozwól mi stokrotnie wyznać, że tobie szczęście moie obecne winna iestem i że nadal za wszelkie chlubne usposobienia wdzięczna ci być muszę.

Popis przed Panią Dyrektorką został w dniach 5, 6, 7 b. m. odbyty. Otrzymałam pięć pochwalnych świadectw, z tych do Walencyi cztery a tobie piąte zasyłam. Jestto hołd, któren ci się z méy strony należy iedyna Elizo, ty bowiem dla Zoi nayszacowniéyszą dotąd byłaś mistrzynią: bez twoich rad próżne-

mi stałyby się tu względem mnię wszelkie nauczycielek usiłowania. Nigdy do Ekuenu nie przybędzie panna mniéy umieiąca, bardziéy wyprzedzona sobą, tak mało do nauki skłonna, więcéy grymaśna a nawet mogę powiedzieć tyle zbuntowana, iak biedna Zoe twoia. Elizyto łaska oświecaiąc Zoę, mocno się przyczyniła do rozproszenia mnogich iéy błędów; słowem postępy moie tobie się należą i wyszczególnię ci wszystkie.

Pierwsze świadectwo zatom otrzymała, że byłam pierwsza w gramatycznéy nauce. Drugie za dokładne opowiedzenie na pamięć kilku zapytań z historyi świętéy. Trzecie za rachunki, iakoteż porównanie nowych miar i wagi z dawnemi. Czwarte za przerysowanie kwiatów podług malowanego wzoru. Piąte za ieografią: wypytywano mnię się z karty o Europy i Francyi szczeguły.

Od dnia do dnia znayduię coraz więcéy miłych zawiedzeń, rozpoznaiąc, ile rzeczy, co zrazu nudnémi się zdawały, teraz mnię zaymować przyiemnie poczynaią. Taki miałam wstręt uczenia się ieografii, że mi odrazę czyniły ieograficzne karty po ścianach kurytarczowych w domu moiéy matki zawieszone. Przechodziłam wedle nich, odwracaiąc oczy w zapewnieniu, że się nigdy taką nauką trudnić nie będę. Dziś ta rzecz wcale się ma inaczéy. Z wielką teraz uciechą wynayduię na karcie Walencyą, Roman, Senwalie, Szabel, mieysca bliskie twoiego pobytu. Szłam za drogą przez całą Arwernią (Auvergne): odczytawszy pierwéy wszelkie opisy w naszych ieograficznych książ-

kach; i długom przeglądała okolice Klermontu, chcąc dostrzec przy zamku... leżącą wioskę.

Proszę Boga, iżby ta nauka nigdy mniéy przyiemnych nieuczyniła wspomnień, gdyż zdoła także bolesne wzniecić uczucia. Kiedy w czasie popisu miałam wskazać Austerlicką równinę, przypomniałam sobie, że móy oyciec ledwo tam życia niestracił, otrzymawszy niebespiecny postrzał, co długi czas przyczyną iego był choroby: takowe wspomnienie łzy mi wycisnęło i z trudnością na pytania Dyrektorki odpowiadać mogłam.

Przeydę do klassy zupełnie pąsowéy: iest tu ona dziesiątą klassą. Wiktoryna otrzymała pas fioletowy: dobrze iuż czytać i pisać poczęła. Opowiadała z rozwagą bayki. Pani Dyrektorka cieszy się iéy postępem a ia będąc ieszcze rozrzewniona, znowum zapłakała; gdyż to kochane dziécie zdało mi się być iakby moią córką.

Otrzymała dwa dobre świadectwa, przyłączam ie do moich i całę to zawinięcie do Walencyi posyłam.

List Trzydziesty czwarty.

Zoe do Elizy.

Ekuen, 10 Grudnia 1808.

Wiedząc, żeś iest w podróży moia Elizo, opóźniłam korespondencyą naszą. Wynagradzaiąc sobie iednak milczenie, co mnię tyle dręczyło: donoszę z radością Elizie kochanéy

o uroczystości, cośmy wczoray miały z powodu rocznicy dnia sławnego w życiu Cesarza Napoleona. Uroczystość ta przez Wielkiego Kanclerza zapowiedziana, corok się odbywać będzie. O! ilebym szczęśliwą została, gdybym równie iak wczoray towarzyszki moie z tak świetnym kiedy wystąpić potrafiła honorem.

Ninieyszą uroczystość otworzyła wielka msza z muzyką. Kapelan mieyscowy miał stósowne do obrzędu kazanie.

Po mszy cały instytut udał się w processyi do wielkiéy ulicy ogrodowéy, ulicą pierwszych wychowanek nazwanéy. Tam panna Karolina R... pierwsza ze starszych i Julianna R... pierwsza z pomiędzy małych zasadziły po iedném drzewie przy których wbito słupki z napisem imion tych dwóch panien i dnia uroczystości. Oba drzewka ozdobione wstążką legii honorowéy niosły dwie służące, a wychowanki instytutu trzymały wstążkę; do któregoto zaszczytu wybrano naypierwsze z każdéy klassy.

Nagroda zasłużona przez Julią i Karolinę iest nagrodą, iaką tutéysze panny z naywiększą przyimuią radością: żeby ią otrzymać należy być pierwszą we wszystkich obowiązkach przez trzy miesiące. Możesz wnieść, iak iest ciężko tak długi czas ustrzec się zaniedbania lub trzpiotostwa; bądź iakkolwiek, że ta rzecz iest trudna, zapewniam cię iednak, że twoia Zoe zostawi tu drzewo pod swoiém nazwiskiem, uyrzysz go, czytać będziesz napis i o wzrost iego troskliwą zostaniesz.

O! iak serdecznie kocham dobrą i czcigodną Marszałkową... Pisząc za moiem przybyciem do Ekuenu, wspomniałaś, że obydwie nic niedziedziczemy i że nam trzeba na posag przez pilną naukę zapracować, atoli twoie wiano iest iuż upewnione.

Rodzice moi zabawią dwa tygodnie w Paryżu. Podróż ta mimo wynikłych potrzeb nienastąpiłaby może, gdyby nie spodziewali się oyciec z matką usłyszyć z ust Kanclerza moiéy i Wiktoryny pochwały.

List Trzydziesty piąty.

Eliza do Zoi.

Frewil, 13 Grudnia 1808.

Odbywszy teraz wygodniéy podróż, aniżeli pierwéy iadąc do zamku R.. stanęłyśmy przed trzema dniami w Frewilu. Byłyśmy niecierpliwe kochana Zoe uyrzéć iak nayprędzéy dobrego Proboszcza i złożyć całą naszą radość w iego zaciszu.

O iak wielka wszystkich nas troyga była pociecha, gdyśmy go serdecznie obięły rękami; uściskał stryi wzaiem matkę moię z łez wylaniem. Zbielałe włosy śiedmdziesiątletniego starca, sędziwa twarz rzęsistą łzą skropiona, wycisnęły łzy moie także. Gdym weszła do salonu z zapłakanemi ieszcze oczyma, niepostrzegłam, ile Proboszcz ozdób tam przyczynił pod naszą niebytność. Zamiast farb żółtych dawnego malowania iest teraz wszystko w przyiemnych kolorach, a na miéyscu słomianych

krzeseł i kanap ze trzciny postawiono ładném płócienkiem okryte meble, stół mahoniowy stoi na środku a po kominach śliczne lampy. Gdym te wszystkie oglądała nowości, matka moia krzyknęła na widok portretu męża swego, któren kazał stryi z miniatury odmalować. Wiele, mówiła matka; przyiemności, lecz oraz i żalu sprawiasz mi! długiéy bowiem trzeba chwili; iżbym tak dobrze trafionym cieszyć się mogła obrazem! Gdy uspokoiły się nieco iéy wzrusnenia, okazała stryiowi nad uczynionémi w probostwie odmianami zdziwienie swoie. Kochane przyiaciółki, odpowiedział xiądz pleban: oszczędność dobrych rodziców stanowi bogactwa ich dzieci, móy maiątek do was należał, gdyście mniéy posiadały, lecz za wzrostem ich dostatku stałem się rozrzótnym, zganicież mi to, dodał z uśmiéchem. Ucałowawszy stryia, wieleśmy duszy iegoprzyiemnych wynurzyły oświadczeń; bo z serca pochodzą.

Winszuię tobie bliskiego przybycia rodziców twych do Paryża; niemałéy wszyscy doznacie radości: coby też i mnie ucieszyło mocno, gdybym wtedy obecną między wami być mogła. Stryi móy iuż wiedział, że twoie dobre postępki w Ekuenie całemu rodzeństwu sprawiaią pociechę. Mówiono niemało w Walencyi o pieczęciach na waszém świadectwie wyciśnionych, a szczególniéy piękność ich naokolnym brzegu zastanowiła wszystkich.

Mamy iuż wiadomość o moim bracie, nie póydzie z woyskiem do Hiszpanii, został przy korpusie Xiążęcia Auersteckiego, niebędzie

więc miał żadnéy sposobności otrzymać krzyża; lecz oraz miła Zoe iesteśmy spokoyne względem dni iego tyle dla nas drogich.

List Trzydziesty szósty.

Zoe do Elizy.

Ekuen, 13 Grudnia 1808.

O iak szczęśliwa iestem miła Elizo, widziałam się z rodzicami moiemi. Już oyciec zupełnie ozdrowiał z ran swoich. Ma nadzieię zostać umieszczonym w Hiszpanii przy woysku, ziechał po to do Paryża: ufa on, że przypomnie sobie Cesarz austerlickie pola. Trzeba mu odbyć kilka wypraw ieszcze, żeby Jenerałem porucznikiem został, chce więc poświęcić siebie dla dobra rodziny swoiéy. Oświadczył nam to, przytulaiąc obie do serca. Matka z płaczem, mówiła: „patrzcie dzieci, co to iest waleczny i dobry oyciec.“ Ucieszyli się rodzice, postrzegłszy we mnię tyle odmiany. Sposób trzymania się i cały układ osoby moiéy zrobił na nich wrażenie. O! ilem radości miała w oglądaniu rodziców nayukochańszych. Daleko lepiéy uczuię w późniéyszym czasie słodycz życia przy nichpo tak długiém rozstaniu się z nimi.

Odiechali stąd tego samego wieczora, przyiadą wkrótce na cały tydzień do wsi Ekuenu.

Zbliża się examen, po całych dniach pracuię, książki przy łóżku leżą a skoro świt, uczę się. Miałam wiele dobrych świadectw przez trzy miesiące. Spodziewam się póyść do klassy białéy. Byłabym szczęśliwą, żeby się to

pod obecność moich tu rodziców stało. Więcéybym stąd uciechy miała, aniżeli doznałam trudów, przykładaiąc się do nauk.

List Trzydziesty siódmy.

Od teyże do téy saméy.

Ekuen, 9 Stycznia 1809.

Nader szczęsną nowinę mam ci donieść kochana Elizo, iestem iuż w klassie białéy z hawtami. Po przeszłym examinie trzy świadectwa od mistrzyń dostałam za poprawę moiego sposobu myślenia. Pani Dyrektorka z swoiéy strony dodała mi ieszcze iedno w dowód osobistéy swéy pociechy, mówiąc: że przez usiłowanie rozumu nabyta łagodność umysłu warta iest iednéy pochwały więcéy. Mam tedy iuż dwanaście dobrych świadectw, ileżto trzeba ieszcze, żeby zasłużyć na prawo zaśadzenia drzewa!

Rodzice moi brzybyli tu na drugi dzień popisu: Pani Dyrektorka wiele im dobrego względem nas powiedziała, gdyż Wiktoryna zasłużyła sobie u wszystkich na zaletę. Oyciec nasz miał iuż szczęście usłyszenia pierwéy w Paryżu z ust Kanclerza pochwały swoich córek.

Żaden twóy list niedoszedł mnie odtąd, iakeś na probostwie osiadła. Wiem, że szczęśliwe pędzisz tam życie, skąd więc tak długie pochodzi milczeoie? Twóy stryi, matka lub ty czyście zachorowali? Przyiemny nałog odbierania często listów twoich stał się dla mnię

konieczną potrzebą i téy tylko teraz do moiego szczęścia braknie rzeczy.

List Trzydziesty osmy.

Eliza do Zoi.

Frewil, 28 Grudnia 1808.

Nagła wypłata pewnéy ilości pieniędzy kazała nam do Walencyi ziechać. Wiedziałyśmy o podróży twoich rodziców, wniosłam zatém, żeś iest zupełnie szczęściem ich oglądania zaięta, odwlekłam więc pisanie listu aż do powrotu na probostwo.

Jużeśmy skończyły wszystkie interessa; pobyt w Frewilu bardzo nam iest przyiemny, a zatém niepoiedziem téy zimy do Walencyi. Pani Firman, dawna matki moiéy przyiaciółka, bawić tu z nami będzie. Umieścił także przy sobie stryi światłego xiędza: iestto uczony pisarz wielu historycznych śledzeń. Pełen będąc uprzeymości, odczytywa nam codzień iaką treść ciekawą, gdy my szyciem się zaprzątamy: tymto sposobem długie zimy wieczory upływaią dziwnie szybko. Już teraz nie obawa zeyścia się z osobami, których mam unikać: zgromadza nas tu; lecz szczęście pożycia, iakiego w tém mieyscu doznaiemy. Mniéy trzeba było czasu, niż pomyślić mogliśmy, na rosproszenie osób, które znaydowały się wraz z nami tego lata na zgromadzeniu w Mirbo. Prefekta wezwano do Paryża, pułkownik wymaszerował do Hiszpanii, a ienerał otrzymał także w innych stronach dowództwo.

Bolesna iest, że panny Bure zgubiły siebie przez własną swoię niebaczność: zbyt bowiem okazały ufności w małżeńskich związkach swoich, iedna z adiutantem ienerała, a druga z pułkownikiem; czego też wszyscy obywatele pewni byli. Ci dway oficerowie w domu ich matki bezustannie przesiadywali; podczas widoków publicznych razem w iednéy loży, a na spacerach pod rękę prowadzących obie panny widywano zawsze tychże woyskowych. Zwierzała się matka przyiacielom swoim, że ci ichmoście iéy córek poszukuią ręki; nieraz nawet dzień ślubu wyznaczyła i za sprawunkami na wyprawę uczęszczała kupców. Zdawało się, że przez takie wybiegi chciała wspomnionych oficerów honor zniewolić do związkow, o których oni niemyśleli wcale.

W tém nadszedł rozkaz wyiścia do Hiszpanii, a nim Walencyą opuścić przyszło, niechcąc oba ci oficerowie złego imienia po sobie zostawić, w domach naypierwszych głośno oświadczyli: że naymnieyszéy skłonności do ożenienia się z pannami nigdy nieokazali: że tylko przez panią Biure znagleni byli dom iéy, iako swóy własny uważać, i że wina fałszywych pogłosek względem ich związków ślubnych, spada tylko na samą matkę: gdyż ona skoiarzyła te tak poufałe z swemi córkami stósunki; oni zaś w niczém swemu honorowi nieuchybili. Całe miasto naganiaiąc matkę, mówi, że się na nic niezda czterdzieści lat liczyć wieku, gdy kto tak błędne posiada zdanie i tak źle prowadzi naydroższe istoty swoie.

List Trzydziesty dziewiąty.

Zoe do Elizy.

Ekuen, 15 Stycznia 1809.

Oyciec móy niewróci się iuż do Walencyi kochana Elizo; został przy woysku w Hiszpanii umieszczony i za dwa tygodnie wyiedzie tam z Paryża, gdzie matka do wiosny pozostanie ieszcze. Chciała osiąść w Ekueńskiéy wiosce, leczem ią sama od tego odwiodła. Przykroby mi było widzić tu matkę iak na wygnaniu przez wszystek czas zimnéy pory, ażeby oglądać dzieci swoie w niedzielę i we czwartek tylko, gdyż dni innych bezustannie zaprzątnione czynnością iesteśmy, wyiąwszy kilka chwil wolnych po iadle. Chwalił mi to oyciec, żem matki nad moię uciechę przeniosła. Uściskał mnie czule, mówiąc: że mam teraz córki dobréy, nie zaś zepsutego dziecięcia serce.

Szczegóły względem doniesień twoich z Walencyi, bardzo mnię zaięły. Matka moia tyle tylko powiedziała, że panny Biure przez swoię nierostropność zaszkodziły sobie.

Bądź zdrowa naymilsza Elizo; oyciec nasz odieżdża ucieszony dziećmi swoiemi. Coniedziela matka odwiedzać nas raczy: tym sposobem przyiemnie spędzę całą zimę i ty także, rada iesteś układowi twych zabaw zimowych. O bodaieśmy zawsze tak szczęśliwe były!

List Czterdziesty.

Zoe do Elizy.

Ekuen, 9 Lutego 1809.

Przepędziliśmy kochana Elizo parę dni karnawału iak nayweseléy. Poniedziałek i wtorek ostatni były dla nas wyśmienite. Pani Dyrektorka, mistrzynie, nakoniec wszystkie członki instytutu przyłożyły się do zabaw naszych z niewymowną dobrocią. Kilka dni pracowałyśmy nad ubiorami z papieru w rozmaitych kolorach, dla zrobienia sobie przebrań pięknych. Były stroie różnego gatunku: murzynek, dzikich ludzi i t. p. Dano nam wielką ucztę w poniedziałek i wtorek; ochmistrzyni nasza kazała utuczyć dosyć drobiu; zastawiono ciasta, śmietany; malutkich panien radość na widok przysmaków, do zwyczaynego iadła przydanych, nader była zabawna. Oświecono i paradnie przybrano Salę Hortenzyi; tameśmy przy muzyce na fortepianie tańcowały. Głośny śmiech i oklaski panien z niższych klas przerywały tańce nasze: gdy starsze uczennice weszły na salę w krotofilnych ubiorach i z poważną miną przechodziły się między nami. Popielec wrócił spokoyność i zwyczayne zatrudnienia szkolne. Dwa dni harmidru szacownieyszémi uczyniły w mym umyśle powszechne trudy tuteysze: radośny odgłos trzystu dzieci trudno przez długi czas ścierpić.

Bądź zdrowa Elizo, spraw mi się z dni twych ostatkowych; były one pewno tak niewytworne iak nasze, lecz mniéy wrzawliwe.

List Czterdziesty pierwszy.

Od téy samey do téyże.

Ekuen, 24 Kwietnia 1809.

Dni kilka Elizo moia, całą postać zmieniły w instytucie ekueńskim. Po rozrywkach młodzieży tuteyszéy ziawiła się nagle szkarlatyna. Niektóre tylko panny dostały zrazu téy choroby srogiéy, a nazaiutrz więéy sta zaległo łóżka. Przeniknęła mnię czule troskliwość pań naszych około każdéy wychowanki chorey; dzień i noc czuwano, a wiele z przełożonych przez wszystkie noce w czasie téy zarazy na bezsenność się poświęciły. Starania prawdziwie macierzyńskie i pomoc biegłych lekarzy, niezdołały iednak zapobiedz utracie panien trzech na nieszczęsną tę chorobę zmarłych. Bezustannie trwożyłam się o moię siostrę; mama z łaski swoiéy odwiedziwszy nas częstokroć, koiła troskliwość naszą: zdawało się, że niemiała żadnéy obawy względem swych córek; albowiem obydwieśmy przed trzema laty odbyły szkarlatynę. Piękna i dobra wychowanka z klassy fioletowéy, miała nieszczęście postradać młodszą siostrę. Spokoyność umysłu starszéy w czasie choroby siostry swoiéy, a nawet w ostatnich chwilach niebezpieczeństwa, czyniły obawę między paniami naszemi, iżby zamało nieokazała czułości po iéy zgonie. Żałowały wkrótce tak fałszywych domysłów nader rażących serce tego biednego dziecięcia! Trudno głębszéy iak ona doznać żałości. Gdy zasłyszała o poniesionéy stracie, niektóre z drobnych rzeczy zmarłéy siostry łzami zlawszy, nosi odtąd sa-

ma. Już choroba ustaie, a przychodzące do zdrowia umieszczono po sypialniach, które na przestronne izby dla słabych są teraz obrócone.

Pisz do mnie Elizo moia; wiem ia, że probostwo Frewilskie mniéy dostarcza wypadków na opowiadanie, aniżeli grono z trzystu pięćdziesiąt osób złożone: lecz znaydziesz w sercu, rozumie i stryiu twoim, tyle szacownych myśli do naszéy korespondencyi, że tylko trochę opieszałości może się stać przyczyną nieiakiego w tém zaniedbania. Jeżeli potrzebuiesz przyiaciółki nieuka, żeby wzbudzić w tobie dawną chęć pisywania do mnię, cóż poczne? Mamże żałować tego, żem tyle łożyła usilności w poprawie wad moich, wywdzięczaiąc się radom twoim? Takto luba Elizo! nabędę prawa upominać ciebie z moiéy kolei, gdy nieotrzymam listu z twéy ręki o kilku ćwiartkach.

List Czterdziesty drugi.

Eliza do Zoi.

Frewil, 2 Marca 1809.

Prawdę mówisz kochana Zoe, wszystko tu iest zawsze iednostayne; ledwo dostrzedz można nieiakiéy różnicy między dniem zeszłym a następnym. Takowa iednostayność nie iest przykra, owszem nayprzyiemnieyszym staie się życia trybem: lecz mało uwag i zdarzeń przedstawia do udzielenia. Obiad w poniedziałek dany wszystkim proboszczom i wikarym z parafii sąsiedzkich, a drugi we wtorek dla obywateli pobliższych stryiowskiego probostwa,

całą naszą w karnawale był uciechą: lecz ta uciecha rzeczywistą dla nas się stała, albowiem pomagałyśmy godnemu proboszczowi do należytego uczczenia przyiaciół. Matka moia wysiliła ze mną całą swoię umieiętność w przysposobieniu ciast, przypraw i komputów. Chwalono obiad a stryi rad był: że nam całą tego mógł przypisać zasługę.

Czytałam ostatnie listy od ciebie stryiowi, powinszował mi uczestnictwa w daniu ci poznać całéy wartości dzisieyszych przeznaczeń twoich. Skoroś raz uznała korzyść edukacyi ekueńskiéy, niemogłaś iuż wątpić o postępach twoich. Mówił nam stryi, że twa wesołość, twa uprzeymość, z iaką tysiące opowiadałaś fraszek, gdy ciebie przed półtora roku w Walencyi widział, uczyniły mu nadzieię, że potrafisz z dobréy korzystać edukacyi. Wynaleść musiałam list twóy naypierwszy dla moiego stryia; trudno mu było poiąć, porównawszy tenże list i ostatni, iakim sposobem w tak krótkim czasie poprawnéy wyuczyłaś się ortografii; względem zaś sposobu udzielania nauk w instytucie ekueńskim, powziął xiądz proboszcz iaknaylepsze wyobrażenie. Ileżbym rzeczy nauczyć się mogła, gdybym pozyskała szczęście przybycia tamże za tobą! Lecz czas ulata, dochodzę iuż ośmnastego roku. Pewna iestem, iż Marszałkowa . . . mileby to widziała, gdybym ieszcze nieiakich nabyła talentów: podczas moiego w Klermoncie pobytu, brak nauczycieli, mimo iéy nayłaskawszych chęci, niepozwolił mi téy korzyści. Zatrzymuie Paryż wszystkich artystów; ma ich tam być nader

wielkie mnóstwo: niemogą iednak skłonić się na opuszczenie dla departamentów tak sławnego miasta, które Napoleon z daleko większą pomyślnością, aniżeli ktokolwiek w innych czasach, siedliskiem pięknych sztuk uczynić zdołał.

Żałosny twóy opis choroby obeymuie tkliwe szczegóły względem troskliwéy staranności przełożonych waszych, iakoteż względem czułego serca strapionéy wychowanki: opuści ona sama iedna dom, gdzie weszła z przyiaciółką, któréy zdawała się obiecywać długie życie natura. Owoż naydoskwiernieyszy cios zdarzeń, których gdy doznaiem, wypada ze łzami naszemi połączyć oraz nieiaką żałość, żeśmy nieraz przez uroione cierpienia zasmucały szczęsne dni nasze.

Winszuię, że oyciec twóy otrzymał czynną służbę; maiąc dwóch synów do woyska przeznaczonych, wypadało mu służyć samemu ieszcze, ażeby przez to uzyskać dla nich względność Napoleona. Pobyt twoiéy mamy w Paryżu, wiele ci przyiemności sprawi; dzielę z Zoą toż szczęście; iako iéy dobra i wierna przyiaciółka.

(*Reszta w następuiącym numerze.*)

FEDRA.

Tragedya Rasyna.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Tezeusz, Enona.

Tezeusz.

Ah! cóż słyszę? ten zbrodzień, ten zdrayca zuchwały,
Nie bał się takiéy oycu uczynić zakały?
O losie! iakże ciężkiéy srogości doznaię,
Nie wiem iuż dokąd idę, nie wiem gdzie zostaię.
I takżeś iest niedbałym na me względy żadne,
O zamiarze bezecny, o serce szkaradne!
Żeby czarną do celu miłość doprowadzić,
Wyuzdany chciał sobie przemocą poradzić.
Poznałem miecz, to iego narzędzie niecnoty,
W którym go do zacnieyszéy uzbroił roboty.
Nie wzdrygał się krwi związków i prawa znieważać!
I trzebaż było Fedrze téy zbrodni pobłażać,
A nieraczéy do słusznéy kary się nakłonić?

Enona.

Chciała nieszczęśliwego tym oyca ochronić!
Zawstydzona szaloną chucią lubownika,
I czuła na wstyd, który cnotliwych przenika:
Umierała. On zamiast w tym ią stanie cieszyć,
Chciał, Panie, niewinnego kres życia przyspieszyć;
Ledwiem zdołała wstrzymać miecz iuż wymierzony,
Jam ochroniła sama życie twoiéy żony.

A przez wzgląd na twą dolę i na płacz Królowéy,
Niechętnie, lecz wiernémi zwierzam ci się słowy.

Tezeusz.

Zbrodzień! niemógł utaić niesłychanéy zdrady:
Zadrżał, gdy mnie zobaczył, zwątlony i blady;
A powitanie iego, co tak zimne było,
Oycowskie me ku niemu serce ostudziło.
Ależ powiedz, Enono, ta miłośc szalona,
Czyli w Athenach ieszcze była oświadczona.

Enona.

Przypomniy sobie, Panie, Fedry utyskania,
Gniéw iéy tego brzydkiego był skutkiem kochania.

Tezeusz.

I znówże dawnym ogniem zaiął się w Trezenie?

Enona.

Wiesz, Panie, iaki koniec wzięły te płomienie.
Królową w samotności trapi smutek długi,
Pozwól, niech przy niéy póydę pełnić me usługi.

SCENA II.

Tezeusz, Hippolit.

Tezeusz.

Syn idzie. Taką iego postawą wspaniałą,
Czyieżby się dziś oko omamić niedało?
I trzebaż, żeby zbrodzień, co ród skaził własny,
Na winném nosił czele cnoty obraz iasny?
O! by można przez iakie piętno znakomite
Poznawać zbrodnie w sercach nieprawych ukryte.

Hippolit.

Panie! niech mi się ciebie oto pytać godzi,
Co twe Królewskie serce o ten żal przywodzi?
Chciéy powierzyć synowi tę troskę taiemną,

Tezeusz.

Zdrayco, iakiémto czołem śmiesz stawać przedemną?
Wyrodku! godny, by cię mściwy grom ugodził,
Skazo zbóyców, z którychem ziemię oswobodził.
Kiedy zbrodnią, nad którą brzydsza być nie może,
Własnego oyca twego znieważyłeś łoże;
Dziś mi śmiesz iść przed oczy z groźbą swego czoła,
I być w mieyscu, gdzie hańba twa na ciebie woła?
A nie idziesz się ukryć w téy głuchéy krainie,
Gdzie ieszcze znane głośno, imie me nie słynie.
Precz mi stąd, uchodź zdrayco! aż nadto szczęśliwy,
Dopóki wstrzymać zdołam gniew móy popędliwy.
Dosyć mi iuż téy hańby i wiecznego sromu,
Że się taki złoczyńca znalazł w oyca domu;
Iżbyś ieszcze twą śmiercią niegodną méy sławy,
Miał plamić rękę moię, chluby me i sprawy!
Idź mi; ieżeli niechcesz, byś w nagłości kary,
Poległ z ręki, co takie wytępia poczwary.
Niech pod te, co na iasném słońce świeci niebie,
Nigdy zuchwała noga nieunosi ciebie.
Idź mówię, niech skwapliwy krok twóy i niewrotny,
Oczyści państwa moie z twéy twarzy sromotnéy.
A ty, ty o Neptunie, ieślim w méy dzielności,
Z zbóyczego rodu niegdy twe oczyścił włości;
Pomniy, iż za me trudy i szczęśliwe znoie,
Przyrzekłeś mi wysłuchać pierwsze prozby moie.

W długiéy niewoli mękach ieśli ku pomocy,
Twoiéy ia nieśmiertelnéy nie wzywałem mocy:
Oszczędzaiąc obietnic czekanych od ciebie,
Zachowałem me prozby ku większéy potrzebie.
Dziś cię wzywam, dziś ulżyi oycu nieszczęsnemu,
Oddaię zdraycę tego zemszczeniu twoiemu.
Ugaś w winnéy krwi iego bezczelne zapędy,
Z srogości twéy, o boże! poznam twoie względy.

Hippolit.

W tak nieprawéy miłości, Królowa mnie wini,
Ten mnie zbytek niecnoty obłąkanym czyni.
Upadam pod zawiścią niespodzianą losu:
Oby mi słów ubyło, i niestało głosu!

Tezeusz.

Mniemałeś pewnie, zdrayco, że podłe Królowa,
Milczenie w twém wszeteczném zuchwalstwie zachowa?
Trzeba było w ucieczce sprośnéy unieść z sobą
Oręż, który w iéy ręku zbrodni twéy iest probą,
A raczéy dopełniaiąc twéy zdrady żelazem,
Było iéy odiąć mowę, i wziąść życie razem.

Hippolit.

Urażony o potwarz nader oczywistą,
Powinienbym w obronie prawdę mówić czystą.
Lecz zamilczę, ku tobie cześcią zdięty samą,
Wzgląd na żale oycowskie iest mym ustom tamą.
Sam, Panie, na płonnego podeyrzenia zbycie,
Pomniy o tém kto iestem, i weydź w moie życie.
Zawdy się wielka zbrodnia występkiem oznacza;
Ktokolwiek z ścisłych granic zacności wykracza,

Ten z wzgardą praw nayświętszych celu swego dopnie,
A iak cnota, tak zbrodnia maią swoie stopnie.
Lękliwéy niewinności nigdy nie widziano,
By się naglé we wszystkiém stała rozpasaną:
Ani cnotliwy człowiek iednego dnia czynem,
Zrobi się podłym zbóycą, kazirodnym synem.
Chowan pokarmem matki z bohatyrów rodu,
Nigdy iéy nie zrobiłem czystéy krwi zawodu.
Dziad móy, który swym słynął rozsądkiem po świecie:
Kształcił mnie swą nauką w wieku mego kwiecie.
Niechcę podchlebnych świadectw wzywać ku méy chwale,
Lecz, gdy mnie trochę cnoty przypadło w udziale,
Mniemam, żem dał dowody, że się zbrodnią brzydzę,
O którą się zuchwale posądzonym widzę.
Jakaż mnie w Greckiéy ziemi głośnym czyni sława?
Pełniłem ia surowie ostre cnoty prawa.
Znaiome są mych zgryzot cierpienia bez końca,
A serce moie nie iest mniéy czyste od słońca.
I możnaż mnie obwiniać o takie szkarady?

Tezeusz.

Ta sama pycha twoia iest świadectwem zdrady.
Oziębłość twa się w niecnym odkrywa fortelu:
Niezdolny do czystego oczów skłonić celu,
Fedrę kochałeś, zbrodniu! a zimne dla innéy
Niezniosło serce twoie miłości niewinnéy.

Hippolit.

Nie, oycze móy, to serce, z czém dotąd milczałem,
Nie wzgardziło niewinnéy miłości zapałem.
U nóg się twych do szczéréy przyznaię urazy;
Kocham ia, kocham wprawdzie mimo twe zakazy.

Arycea iest moim celem, nie Królowa.
Zniewoliła mnie sobie córka Pallantowa,
A przez czułość rozkazom twym nieodpowiedną,
Dla niéy tylko goreię, i ią kocham iedną.

Tezeusz.

Kochasz ią, nieba! lecz nie, wybieg to iest gruby,
Czynisz się winowaycą, żebyś uszedł zguby.

Hippolit.

Już od sześciu miesięcy walczę z tą miłością,
Winę własną sam wyznać szedłem z nieśmiałością;
Cóż w dowód zdoła moiéy niewinności służyć?
Jakiéyże strasznéy na to mam przysięgi użyć?
Nieba! ziemio, naturo, bądźże świadkiem prawdy!

Tezeusz.

Zbrodnie krzywoprzysięstwem wspieraią się zawdy.
Ukończ, ukończ te próżne czyszczenia się trudy,
Jeśli lepiéy niezdołasz bronić twéy obłudy.

Hippolit.

Mniemasz, iż się me serce obłudnie tłumaczy,
Lecz Fedra, Panie, w duszy sądzi mnie inaczéy.

Tezeusz.

Ah! iuż w dłuższém niezdołam zostać pobłażaniu.

Hippolit.

Któryż czas, które miéysce naznacasz wygnaniu?

Tezeusz.

Chociażbyś po za słupy miał uciec Alcyda,
Jeszcze mi się zabliskim taki zdrayca wyda.

Hippolit.

Niosąc samą niewinność w potwarzy obronie,
Gdy mnie oyczę opuszczasz, do kogoż się schronię?

Tezeusz.

Niech się te czarne dusze nad tobą użalą,
Co wielbią kaziorodztwo, cudzołostwo chwalą;
Te zdrayce, niewdzięczniki bez praw i bez sławy,
Ci, którym się twóy umysł podoba nieprawy.

Hippolit.

Zawsze podobny zarzut z twoich ust wychodzi,
Milczę; lecz pomniy, iaka Fedrę matka rodzi.
Krew iéy, słuszniéy iak moia może niezawodnie,
Być Panie podeyrzaną o takowe zbrodnie.

Tezeusz.

Co, ieszcze wyuzdanym będziesz w słowach twoich?
Ostatni raz ci mówię ustąp z oczu moich.
Wychodź, zdrayco! nieczekay, by cię oyciec mściwy
Kazał z domu przez sposób oddalić żelżywy.

SCENA III.

Tezeusz (*sam ieden.*)

Zguba cię, nieszczęśniku, niezawodna czeka,
Neptun, co go swa Bogom czyni strasznym rzeka:
Przyrzekł to, i wnet skróci żal móy sprawiedliwy,
Nie uydziesz kresu twego, bóg cię ściga mściwy!
Kochałem cię, i gniew mnie w żalu nie ogłusza,
Wnętrzności me dla ciebie wczesna boleść wzrusza:
Lecz czarna zbrodnia twoia zgubę twą przysporzy,
Któryż oyciec był kiedy obrażonym gorzéy?
Nieba! co wam iest znana mych żalów przyczyna,
Czylim mógł tak niecnego na świat wydać syna?

SCENA VI.

Fedra, Tezeusz.

Fedra.

Panie! z boiaźnią niosę me do ciebie prośby,
Doszedł aż do mnie głos twóy i twe straszne groźby.
Obawiam się nagłego gniewu uiszczenia;
Niechciéy się kwapić z zgubą własnego plemienia.
Miéy wzgląd i na krew twoię i na me błagania,
Niechże iéy okropnego niesłyszę wołania:
Niedopuść, by mnie wieczna zgryzota dręczyła;
Żem krew, ręce oycowskiéy wylać dopuściła.

Tezeusz.

Nie, niemam ieszcze dłoni krwią własną zbroczonéy,
Jednak zdrayca nieuszedł kary przeznaczonéy.
Już w ręku nieśmiertelnym iest pomsta gotowa,
Przyrzekły ią Neptuna nieomylne słowa. . .

Fedra.

Co, Neptuna? twóy, Panie, gniew nieukoiony...

Tezeusz.

Lękaszli się iuż, żeby niebył dopełniony?
Z ślubami raczéy mémi zgadzay twe postępki,
W okropności swéy okaż synowskie występki.
Zapal gniew, co w oycowskiém moiem sercu chłodnie,
Niewszystkieć są wiadome przeniewiercy zbrodnie;
Śmie zuchwale swe z tobą wystawiać zatargi,
I potwarzą nazywać słuszne twoie skargi.
Mówi, że z Aryceą miłością wzaiemną
Są zaięci.

Fedra.

Co, Panie?

Tezeusz.

Tak mówił przedemną.
Lecz ia z iego wybiegów inne czyniąc wnioski,
Chcę dla zdraycy przyspieszyć gniew Neptuna boski;
Idę błagać modłami, ażeby bez zwłoki
Raczył nad nim swe wieczne dopełnić wyroki.

SCENA V.

Fedra (*sama.*)

Odchodzi. Mamże wierzyć słyszanemu słowu?
Jakiż się pożar w sercu mém zapala znowu?
Jakiż, nieba! uderza mnie grom niespodzianie?
Spieszyłam tu dla syna naglić zlitowanie.
A z ręku przestraszonóy wyrwana Enony,
Chciałam ukoić umysł zgryzotą dręczony.
Któż to wie, coby na mnie ten żal mógł był sprawić?
Możebym była śmiała mą winę wyiawić;
Możeby się z ust moich w potwarzy bezczelnéy,
Odezwał strasznéy prawdy głos nieskazitelny.
Hippolit będąc czułym, o mnie iest niedbały!
Dla Arycei tkliwy, dla niéy zawsze stały!
Ah! gdy niewdzięcznik na mych oświadczeń pogardę,
Okazywał wzrok groźny i oblicze harde,
Sądziłam, iż bez czucia na słodkie zapały,
Równą tchnął nienawiścią ku płci naszéy całéy:
Ale okrutnik drugiéy zniewolon widokiem,
Litościwie swém srogiém patrzy na nią okiem!

Może ma takie serce, co się łatwo ziedna,
Nieznośną mu zapewne iam iest tylko iedna.
I iażto o los iego tak mam być troskliwa!

SCENA VI.

Fedra, Enona.

Fedra.

Czy wieszże ty, Enono, co się tu odkrywa?

Enona.

Nie: lecz z niespokoynym przychodzę umysłem
O ten, z którym tu, Pani, przybyłaś zamysłem,
Niechcę cię saméy iednéy w tym stanie zostawić.

Fedra.

Niespodzieiesz się tego, co ci mam wyiawić.

Enona.

Słucham.

Fedra.

Hippolit kocha, możesz temu wierzyć?
Ten duch srogi, co go nic niemogło uśmierzyć,
Co go móy żal obrażał, iątrzył głos przyiaźni;
Tygrys, com go niemogła widzieć bez boiaźni,
Stał się słodkim, w dzikości swoiéy ugłaskany,
Arycea iest celem téy serca odmiany.

Enona.

Ona?

Fedra.

O złéy méy doli miaro dopełniona!
Jakażżeto mi boleść była przeznaczona!
Wszystkie dawne cierpienia, me trwogi, zapały,
I to, co mi zgryzoty, co żądze znieść dały,

Wzgarda i postradane wstydu chluby drogie,
Nad boleść, co mnie dręczy, mniéy mi były srogie.
Kochaią się. Ah! któż mi tę skrytość odsłoni:
W któryż się czas widzieli, i w któréy ustroni?
Wiedziałaś o ich związku, i czemuż téy zdrady,
Nieszczęsne twe mi raczéy nieodkryły rady?
Czy widziano ich zmowy, ich schadzki, i czyli
Często się z swą miłością w głębią lasów kryli?
Niestety! oni mogli zwyciężyć przeszkodę,
Niebo prawych ich westchnień uwieńczało zgodę.
Przyiemnych czuć w oboygu tlił się ogień własny,
Każdy dzień dla nich wschodził pogodny i iasny.
A ia, którą się całe brzydzi przyrodzenie,
W smutne przed świetném słońcem chroniłam się cienie.
Śmierć tylko, śmierć skwapliwa był móy bóg iedyny,
Czekałam bez boiaźni ostatniéy godziny.
Żółć była mym pokarmem, gorzkie łzy napoiem.
Ściągaiąc oczy cudze moim niepokoiem,
Ocierałam z ustawnych łez mokre oblicze,
Z drzeniem kryłam te srogie nieszczęsnych słodycze,
I częstokroć musiałam na pogodnym czele,
Miasto płaczu obłudne okazać wesele.

Enona.

Jakiéyże z swych płomieni korzyści nabędą?
Nie uyrzą się iuż więcéy.

Fedra.

Lecz się kochać będą.
Teraz, o sroga myśli! w tę gdy mówię porę,
Z szaleństw moich żart czynią i wzgardną przekorę;
Mimo tego wygnania, które ich rozdwoi,
Tysiąc przysiąg spełniaią trwać w wierności swoiéy.

Nie, niemogę znieść szczęścia, co mą wzgardę znaczy,
Lituy się méy zawistnéy, Enono, rozpaczy.
Niech z zgubą Arycei rada twa natęża
Przeciw téy krwi obrzydłéy gniew moiego męża.
Za ciężką winę, lekką niech pomstą nie płaci,
Siostry zbrodnia występek przewyższyła braci.
Niech zazdrosna ma żądza w Królu zemstę wzbudzi;
Lecz cóż czynię? iaka mnie chęć niebaczna łudzi?
Ja zazdrości w mém sercu szpetne czucia mieszczę,
Tezeusz, móy mąż żyie, a ia pałam ieszcze.
I dla kogoż te słyszę namiętności głosy?
Z każdém słowem na głowie powstaią mi włosy.
Zbiór dopełnionych zbrodni w mych piersiach koiarzy
Występek kazirodztwa z występkiem potwarzy.
Srogie me ręce z zbrodnią chcąc zemstę ziednoczyć,
Pałaią, by się prędzéy w krwi niewinnéy zbroczyć.
Nieszczęsne oczy moie, i wy to znosicie
Święte słońce, co matce dało moiéy życie!
Mam za dziada wszech bogów i oyca i pana,
Niebo i ziemia, krwi méy rządem iest władana.
Gdzież póydę? w cienie piekieł: lecz tam w sędziów
rzędzie,
Oyciec móy straszne trzyma przeznaczeń narzędzie.
Los go przy niém, iak mówią, umieścił na straży,
Minos w piekłach przestępstwa bladych ludzi waży.
Ah! iakież on uczuie nagle pomieszanie,
Gdy przed iego sąd wieczny własna córka stanie,
Żeby wyiawić duszy swéy skazy kryiome,
I zbrodnie w samych może piekłach nieznaiome!
Co rzekniesz o mym, oycze, tak okropnym czynie?
Zdumiony z rąk twe straszne upuścisz naczynie.

I żeby skazy rodu nieuszły bezkarnie,
Przeciw krwi twéy sam będziesz natężał męczarnie.
Odpuść mi, bóg okrutny nad twym mści się rodem,
Gniewu iego, są moie szaleństwa dowodem.
Niestety! serce Fedry nic oprócz ucisku,
Z téy tak sromotnéy zbrodni nie odniosło w zysku.
Nieprzerwana dni moich bieg truła zgryzota,
I w mękach dokonywam nędznego żywota.

Enona.

Uspokóy twoie serce do żalu nawykłe,
Inaczéy ważyć trzeba czucia nieunikłe.
Kochaiąc, iścisz skutek przeznaczonéy doli,
Fatalnyć urok mimo twéy omamił woli.
Albożto u nas cudem ten się los doznawa?
Nie ty pierwsza przychodzisz pod miłości prawa.
Trudno iest przyrodzonym słabościom zabiegać,
Śmiertelna, musisz doli śmiertelnych podlegać.
Żalisz się, iż cię miłość liczy między brańce,
Sami nawet górnego Olimpu mieszkańce,
Którzy z tak strasznym grożą za zbrodnie hałasem,
Nieprawemi pałali płomieniami czasem.

Fedra.

Co słyszę! iakieyże się to dopuszczasz rady?
Do końca więc mnie twemi chcesz zarażać iady?
Nieszczęsna! tyś mnie czarną twą duszą zgubiła.
Tyś mnie obmierzonemu życiu przywróciła.
Nakłoniłaś mnie cnoty pogardzić zaszczytem,
I widzić się mimo chęć moię z Hippolitem.
Jakiż w tém był twóy zamysł, i czemu nieprawy
Język twóy czerni iego dni niewinnych sprawy?

Zginie pewno, i oyca, co chce iego zguby,
Świętokradzkie iuż może przyięte są śluby.
Precz ztąd dzika poczwaro! niech przy mnie zostanie
Opłakanego losu moiego staranie.
Oby w twych ciężkich mękach sprawiedliwe bogi,
Tym wszystkim dali przykład pamiętnéy przestrogi,
Co łudzącym pozorem swych przysług zdradliwych,
Uwodzą słabe dusze, Królów nieszczęśliwych!
A ich skłonności zręcznie staiąc się przewodnią,
Usłanym torem wiodą złudzonych za zbrodnią,
Niecnotliwe podchlebce, w których smutnym darze
Swą pomstą zagniewane niebo Królów karze.

Enona.

Za moich wiernych usług, tak wielkie dowody,
Jakżeż mi teraz płaci? godnam téy nadgrody.

Koniec czwartego aktu.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Hippolit, Arycea, Ismena.

Arycea.

Co, zguba twa w milczeniu dopełnioną będzie?
I oyca, któryć kocha, chcesz zostawić w błędzie?
Okrutny, ieśli moich łez wzgardzona władza,
Wiecznego ci rozdziału ze mną nieodradza,

Możesz iechać, możesz się odemnie oddalić;
Lecz przynaymniéy pamiętay życie twe ocalić,
Niedopuść, by twą sławę plamił zarzut podły,
Przymuś oyca odwołać zaniesione modły.
Czas ieszcze tak zuchwałą potwarz upokorzyć,
I czyste twoie serce przed Królem otworzyć.

Hippolit.

Mamże, chcąc mnie samego od zguby wybawić,
Łoża iego zniewagę na iawie postawić?
I należyż mi wierną dać sprawę z potwarzy,
By niegodny wstyd uyrzeć na oycowskiéy twarzy?
Tobie iednéy wyznało zbrodnie niesłychane,
Serce me, tobie tylko i bogom wylane.
Sądź teraz, czy cię kocha, kiedyć się zwierzyło
W tém, co chciałem, by dla mnie taiemnicą było.
Ale pamiętay, w iakie zaufałem słowa,
I zapomniy, że kiedy o tém była mowa.
Niechay okropną zbrodnią twe usta tak czyste,
Niekażąc się, wytrwaią milczenie wieczyste.
Zostaw los móy pod Bogów sprawiedliwych strażą,
Oni moię przed światem niewinność okażą.
Fedra późniéy, czy prędzéy za swoie niecnoty,
Niezdoła zasłużonéy uniknąć sromoty;
Tego względu od ciebie wyciągam iedynie,
Wreszcie wszystko, co radzi wolny gniew, uczynię.
Z uciążliwéy niewoli ciebie oswobodzę,
Śmiey iechać, śmiey mi tylko towarzyszyć w drodze.
Niech się tobą nie chlubi kraina bezbożna,
Kędy cnocie tchnąć czystém powietrzem niemożna.
Teraz z miasta uiedziesz bez żadnego trudu,
W tym rozruchu czułego na mą klęskę ludu.

Ja do prędkiéy ucieczki wszystko przysposobię,
Podziśdzień moie tylko masz straże przy sobie;
A mężnych strony naszéy obrońców opieka,
I w przychylnym Argosie i w Sparcie nas czeka.
Do wspólnych sprzymierzeńców nieśmy nasze żale,
Niedopuszczaymy Fedrze, by w bezprawnym dziale
Szukaiąc krzywdy dla nas, a dla syna plonu,
Z oyczystego nas razem wyzuwała tronu.
Zapobieżmy tym gwałtom w tak pomyślnym czasie,
Lecz ty, Pani się lękać i ociągać zdasz się.
Kiedy mnie własna twoia dola czyni śmiałym,
Czemu chęć mą przyimuiesz z czuciem otrętwiałém.
Czyli cię wygnanego obraża żądanie?

Arycea.

Jakżeby drogie dla mnie to było wygnanie,
I z iakążbym roskoszą twym losom oddana,
Pędziła dni me z tobą w świecie zapomniana;
Lecz gdy ieszcze nas węzeł niepołączył prawy,
Mogęż z tobą uchodzić bez skażenia sławy?
Wiem, iż surowy honor wstecz wszelkiéy przeszkody,
Z rąk oyca twego szukać pozwala swobody:
Nie iest to władzy moich rodziców uwlekać,
I można przed tyranem bez winy uciekać;
Wszak ty mnie kochasz, Panie! a honoru prawa...

Hippolit.

Szanuiąc względy, których twa wyciąga sława.
Z poważnieyszym ia, Pani, przychodzę tu celem:
Pragnę twoim być mężem i wybawicielem.
Nie zawdy się dumnemi ślub kończy obrzędy!
Blisko murów Trezeńskich, i w tych stronach, kędy

Starodawne są groby Królów ze krwi moiéy;
Straszny krzywoprzysięscom święty kościoł stoi.
Tam nigdy płocho przysiądz chęć nieweźmie człeka,
Nagle wiarołomnego ukaranie czeka.
A hamowany śmiercią, która go nieminie,
Nikt ze zdradą w tę straszną nieśmie weyść świątynię.
Tam nasze prawe węzły i miłość wieczystą,
Póydziem razem przysięgą stwierdzić uroczystą.
Wielbionemu tam bóstwu w modłach się polecę,
By raczyło w oycowskiéy trzymać nas opiece.
Świadczyć się będę bogów nayświętszych imiony,
Wezwę czystéy Dyanny i wielkiéy Junony.
Powaga tylu Bogów na świadectwo wziętych,
Będzie ważną poręką mych przyrzeczeń świętych.

Arycea.

Król idzie, ustąp Panie! i myśl o wyprawie;
Ja, by ukryć móy odiazd, chwilę się zabawię.
Zostaw mi przewodnika, któryby bez zdrady,
Lękliwą mnie na twoie doprowadził ślady.

(*Dokończenie w następuiącym numerze.*)

Szczerość niewinności.

Młoda dziewczyna opuściwszy wioskę, poszła na służbę do miasta: smutne zaślepienie włościan: co przekładaią niewolnictwo upodlaiącéy służby nad chwalebną pracę i niepodległość wieyską.

Katarzyna, iestto imie wspomnianéy tu włościanki, lubo otoczona w mieście niebespieczeństwem i podstępami wśród chat nieznanemi, zachowała iednak niewinność i obyczaiów dobroć: ta zaś uymuiąca prostota, która się tyle cnocie podoba, a która dla saméy nawet zbrodni wiele ma powabów; nowego dodawała blasku piękności, co znakomiciéy lubą tę zdobiła chłopiankę.

Pan, u którego służbę obięła: nietylko Katarzynę piękną uznał, lecz oraz w niéy się zagorzale rozkochał. Ow człowiek wszelkie zepsucie obyczai utkwił iuż dawno w swém sercu, za nic miał uczciwe postępki a moralność z religią zważał iako wędzidła potrzebne tylko do zasad rządowych: był oraz przenikniony tém mniemaniem: że na wszystko ważyć się można, byle swego dopiąć. Z takowéy to zasady powstał sromotny egoizm (samolubstwo) plaga naszych czasów (1780 r. działo się) co nayrządniéysze nawet państwa obalić zdoła.

Tenże obywatel przy skłonnościach zbyt ochydnych mniemał nierozważnie, że łatwo i godziwie przyprowadzi do skutku zamiary swoie. Lecz znalazł opor niespodziewany a pełen zdumienia, bardziéy ieszcze rozdrażnił powzięte żądze: niemógł bowiem poiąć tego, iżby nad biedną służebnicą a młodą wieśniaczką zwycięstwo więcéy iak chwilę czasu wymagać miało. Obrażona w nim własna miłość złączywszy się z niedogodzonym zamiarem; używa wszelkich sideł podeyścia. Drogie dary, znacznego maiątku nadzieia, przy nayzwo-

dnieyszych pochlebstwach zostały obiecane, nic iednak niechciano przyiąć.

Uczciwa wieśniaczka bynaymniéy przez tak mamiące zwodnictwo nienabrawszy hardości: mniemała stale, że honor droższy iest nad wszelkie skarby. Napominali ią rodzice, ażeby bacznie postępowała we wszystkiem, lecz Katarzyna mogła się obeyść bez ich rad: idąc bowiem za własną skłonnością, nie było iéy trudno wytrwać w swym oporze.

Występna miłość równa się szaleństwu: straciwszy zbrodniarz wszelkie nadzieie względem Katarzyny, przedsięwziął zgubić niewinną; ku czemu nayczerniéyszą zemstę napiął. Odprawia niezwłocznie służebnicę swoię: kazała więc biedna całą iéy chudobę zawartą w skrzynce drążnikowi wynieść: w tém pan krzyknął, że iest okradziony. Urzędnik policyiny przytrzymawszy rzeczy służebnéy, otworzył skrzynkę i znalazł tam srebra, które gospodarz za swoie uznał.

Łatwo zgadnąć, co stąd wynikło: nieszczęśliwą Katarzynę iako złodzieia osadzono w turmie. Naprożno nieboga łzy leie, ięczy i bierze wszechmocnego Stwórcę na świadectwo prawdy, daremnie bezustaiąc powtarza, że iest niewinna, że nigdy nic nieukradła: (sąto iéy własne wyrazy) lecz prawo przeciw niéy mówiło (kradzież wartuiąca postronka wskazywała na szubienicę) wszystko ią oskarża: mimo więc politowania nad iéy młodością, musieli sędziowie dać swóy wyrok: i tak cnota popadła karze zbrodni.

Chirurg tameczny, ieden z pierwszych anatomistów wykupiwszy iéy ciało od oprawców, zaniosł skwapliwie do swego domu. Zdarzenie tak mieć chciało: że brat chirurga sędziwy paulin z siwą i niemałéy wielkości brodą znaydował się podówczas w domu tymże. Za uyrzeniem wniesionego trupa przeniknięty litością rzekł xiądz: coza nieszczęście, iż tak młodociana zbrodni się dopuściła, przez co na zbyt wczesny i opłakany kres przyszła.

Tymczasem anatomista iął się do przygotowania instrumentów i gdy ostry nóż błyszczał w iego ręku, wzdrygnął się zdumiony; albowiem zdawało mu się, że trup oddycha: co też go niezawiodło.

W saméy rzeczy Katarzyna niebędąc ieszcze, osobliwszym przypadkiem, bez duszy; przyszła do zmysłów, otwiera zrzenice i wlepia oczy w poważną osobę zakonnika, a przeięta postacią iego świętobliwą mniema oglądać samego Boga: zrywa się ze stołu, upada do stóp paulina zsiwiałego, oblewa łzami starca nogi, mówiąc drżącym głosem: „przedwieczny Oycze ty znasz moię niewinność.“

Głos ten dla zakonnika i anatomisty rozrzewnionego stał się głosem prawdy: poratowawszy ią na wszelkie sposoby, chcąc przywrócić do zmysłów zupełnie, daią czémprędzéy znać sądowi o wypadłem zdarzeniu. Rospoczęto na nowo sprawę: wyiawiła się niewinność z całą okazałością nieskażonéy cnoty: zdrayca ukarany został. Zgubionéy służebnicy niegodziwy pan przez zemstę za opór szlachetny,

pokładł skrycie srebra i brylanty swoie w iéy skrzynkę.

Wszyscy mieszczanie ubiegaiąc się iak nayusilniéy o to, żeby oddać cnocie hołd czuły i należny, pragną z pamięci niewinnie obwieszonéy zbyt okrutny cios wygluzować. Obsypano Katarzynę darami, zaszczycono pochwałą i znakiem honorowym, a dway iéy sędziowie wyznaczyli do śmierci dla zmartwychwstałéy płacę przyzwoitą: odzyskała honor i życie, lecz niezdołano przywrócić iéy rozumu: niezasłużona szubienicy kara w obłąd iéy zmysły wprawiła. Musiano ią w zamknięciu waryatów trzymać, gdzie nieszczęśliwa padaiąc często na kolana ze łzami i przeraźliwym iękiem głośno wołała: sędziowie, sędziowie! przysięgam, że nie iestem złodzieiem!

Z tak srogiego zdarzenia dawnych czasów napisał teraz Pan Hyacynth melodrama: co na teatrze paryskim Portsenmarten znayduie dzisiay bardzo wiele szczęścia.

Wiadomość krótka o drukarniach Poznańskich.

W braku dostatecznych zrzódeł nie zamierzam sobie kreślić historyi drukarń poznańskich. Zostawiaiąc to mężom, którzy przy licznych księgozbiorach i innych właściwych

pomocach większą do tego sposobność maią, ograniczę się na prostém wyliczeniu znaiomych mi drukarń tego miasta od szesnastego wieku do dni naszych.

Poznań, stolica znacznéy przestrzeni kraiu, w każdéy epoce z względu na ludność, przemysł, handel i oświatę swoich mieszkańców, do pierwszego rzędu miast polskich należał. Na końcu piętnastego i na początku szesnastego wieku stał iuż na wysokim szczeblu oświecenia. Tomasz Bederman, Józef Struś i Walenty Wróbel, tłumacz pierwszy na ięzyk oyczysty Psałterza Dawida, rodem z Poznania, początkowe nauki w tém mieście swém oyczystém na schyłku piętnastego wieku odbierali. W pierwszéy połowie szesnastego wieku w gymnazium tuteyszém [1]), téy kolonii akademii krakowskiéy, założoném i hoynie uposażoném przez Lubrańskiego biskupa poznańskiego, pracowali nad kształceniem naukowém młodzieży mężowie, którzy u postronnych sławę narodowi i sobie głębokiemi naukami iednali. Takimi byli, że innych pominę, Grzegorz z Szamotuł [2]), sławny akademii krakowskiéy professor oboyga prawa i Krysztof Hegendorfin, Sas, nauk wyzwolonych publiczny professor. Kapituła też poznańska składała się w owym czasie w znacznéy części z mężów uczonych, uczniów uniwersytetów włoskich i akademii krakowskiéy. Dosyć tu będzie wspomnieć Andrzeia Krzyckiego [3]), późniéy Arcybiskupa gnieznieńskiego. Co dla dobra publicznego, co dla nauk owcześni, a nawet iuż i późnieysi biskupi poznańscy czynili, całemu narodowi wiadomo. Nie zga-

śnie nigdy w pamięci wdzięcznych ziomków imie Lubrańskich, Konarskich, Goślickich i innych. Andrzey Górka, Kasztelan poznański, Mecenas uczonych Wielkopolan, znalazł współubiegaczy w Leszczyńskich, Kościeleckich i t. d. Przy takiém usposobieniu, przy związkach handlowych i naukowych z Krakowem, Wrocławiem, Norymbergiem, Lipskiem, Strasburgiem, Kolonią i innémi miastami, gdzie iuż sztuka drukarska upowszechnioną została, nie był zapewne Poznań w pierwszéy przynaymniéy połowie szesnastego wieku na tak dobroczynny, pożyteczny wynalazek oboiętnym, iak nim nie był na reformacyą. [4]) Z tego, co uczony Juszyński w Dykcyonarzu Poetów polskich Tom. I. pag. 225. mówi: „*Pisał także* (Krzycki, prymas.) *wiersz polski, ale ten był w owéy prostocie owczesnéy Poezyi oyczystéy. Wiele nabożnych pieśni i niektóre napisy do dzieł polskich w ówczas wychodzących, są rozproszone w różnych księgach, np. w książce: Passia albo kazanie o męce pańskiéy Aureliusa Lippusa, które w wielki piątek miał w Rzymie, drukowane w Poznaniu, a wydane z przemową Jana Patrusa mieszczanina i bibliopoli poznańskiego, in 8vo.*

Andrzey Krzycki czytelnikowi

Chceszli po smerci w nyebie z anioły mięszkawać
Trzebać pylnie tę thu spisaną rzecz czytawać i t. d.“

wnosićby można, że iuż około roku 1500 Poznań miał drukarnią. Wiadomo bowiem, że Krzycki 1537 r. iuż nie żył, napis zatem powyższy musiał robić między 1530—1537. i podług téy rachuby książka *Passia* i t. d. wyszłaby z druku w owym czasie. A kiedy w 1530—

1637 miałyby być drukowane książki w polskim języku, druk łacińskich musiał ie poprzedzić o kilkanaście, lub kilkadziesiąt lat. Lecz któż może zapewnić, że napis Krzyckiego umyślnie był do wspomnionéy książki robiony? — może został z pism Krzyckiego wybranym i do téy książki zastósowanym.

Nie zawodną przecież iest rzeczą, że iuż około roku 1530, lub nieco późniéy drukarnia w Poznaniu się znaydowała. Ale kto ią założył? czy iéy właściciel zabawiwszy tu przez nieiaki czas nieprzeniósł się z nią potem na inne mieysce? [5]) niech to rozwiążą biegleysi. Nie mogąc oznaczyć z pewnością czasu założenia pierwszéy drukarni w Poznaniu, śmiem iednak twierdzić, że Poznań w tym względzie wiele miast polskich uprzedził. [6])

I. Drukarnia około lat 1530—1540.

Naydawnieyszy znaiomy mi druk poznański téy bezimiennéy oficyny iest:

1) *Opusculum quadragesimale per Valentinum Posnanianum recollectum, omnibus et potissimum in vinea Domini laborantibus perutile. Posnaniae. A. D. 1540. — 8vo druk gocki.*

Jestto, iak sam tytuł pokazuie, pismo duchowne, zapewne Walentego Wrobla, Poznańczyka. — Czy co wcześniéy lub późniéy z téy bezimiennéy drukarni wyszło, niewiadomo mi.

II. Drukarnia Melchiora Neringka.

W środku 16. wieku założył tu drukarnią Melchior Neringk. On podobno pierwszy w Po-

znaniu drukował książki polskie. Druki iego są dziś nader rzadkie. Kładę tu ieden:

1) *Catechizm kościoła powszechnego, nauki do zbawienia potrzebnieysze z dowodów pisma świętego, snadną a dokładną krótkością zamykaiący. Pastyrzom duchownym do nauki kościelnéy, gospodarzom do ćwiczenia domowego, y wszelkiego stanu krześcianom książki bardzo pożyteczne: iako to z przemowy y regestru ich obaczysz. Teraz nowo spisane y wydane. Przez księdza Hieronyma Powodowskiego Kan. Poznańskiego (na końcu) Drukarz do czytelnika: Aby się z wydaniem tak pożytecznego katechismu potrzebie ludzkiey nie mieszkało: zdało mi się sam katechism, skoro iest wygotowany, wydać. Dowody ku niemu należące wrychle też będą dokończone, które każdy ktho ich potrzebować będzie, może do tegoż katechismu potym przydać. W Poznaniu. Malcher Neringk. Anno Dom. 1577. Cum gratia et privilegio S. R. M. — 8vo.*

Dowodów w trzech częściach ukończony został druk 1580 r. i do całego dziełka osobny tytuł: „*Skarbnica bibliey świętey i t. d.*“ przydany. Jest to do dziś dnia iedno z naylepszych pism polskich tego rodzaiu. — Druk Neringa w ogólności dobry nie różni się nic od owczesnych druków krakowskich Szczególnego znaku drukarskiego nie spostrzegam na drukach Neringa, których kilka mam przed sobą. Kiedy drukarnia ta upadła niewiem, to przecież pewna, że druki iéy nie dochodzą 17go wieku. Neringk miał także podobno

oficynę i w Grodzisku, ale w téy mierze zbywa mi na wiadomości.

III. Drukarnia Wolrhabów.

Założycielem sławnéy téy drukarni poznańskiéy w drugiéy połowie szesnastego i w pierwszéy siedmnastego wieku, był Jan Wolrhab. Jest ona tém dla Poznania, czém oficyny Piotrkowczyków, Cezarych lub Schedlów dla Krakowa. Druki iéy nie ustępują w niczém drukom wspomnionych oficyn tak co do ważności dzieł z niéy wyszłych, iakoteż co do ważności dzieł z niéy wyszłych, iakoteż co do ozdobnych wydań. Z niéy wychodziły książki w łacińskim, polskim, niemieckim, a nawet greckim i hebrayskim języku. Wyliczanie samych tytułów dzieł wyszłych u Wolrhabów urosłoby w sporą księgę. Szczególnego, właściwego sobie znaku nie miała ta drukarnia.

a) Jan Wolrhab, założyciel oficyny drukował w Poznaniu może od 1570 do 1590. Za namową i radą Jezuitów, Hieronyma Powodowskiego i Adama Paulini lekarza poznańskiego przeniósł się z swoią oficyną z Budissyna do Poznania iakoś około r. 1567—1569. bo ieszcze w roku 1566 drukował w Budyssynie następuiące dzieło: *Colloquia Familiaria Erasmi Roterodami selecta. Pro pueris scholae Magdeburgensis. Budissinae. Anno M. D. LXVI. Na końcu: Budissinae per Johannem Wolrab.* Przez pięć lat drukował w Poznaniu same pisma religiine i polemiczne.

Pisma naysławnieyszych Teologów katolickich w Wielkiéy Polsce: Wawrzyńca Artura Fauntea, Anglika, Jezuity, Stanisława Ostrowskiego, Opata przemęckiego, Stanisława Reszki, rodem z miasteczka Buku (gdzie w niedawno zburzonym kościele farnym skromny iego nagrobek się mieścił) i innych zatrudniały iego prassy. Naypierwsza książka naukowa, którą drukował w Poznaniu była: *Sententiae et loci quidam insigniores ex antiquioribus, maxime probatis poetis ordine collecti et in libros 5 digesti. In usum studiosae juventutis in Collegio Posnaniensi S. J.*

1) *Conciones aliquot piae et eruditae de puro Dei verbo ejusque germano sensu et de Coena Domini sub una panis specie communicanda. P. R. Hier. Povodovium Posn. Can. Posnaniae Joannes Wolrhab excudebat. A. 1578.*

2) *Przestrogá Pastyrská, do Miástá Warszewskiego. Księdza Stanisłáwá Reszki, Dziekaná Warszewskiego. Przydáne iest krótkie opisanie nabożeństwa Rzymskiego, pierwey potocznégo: a potym osobnego w przeszły Jubileusz, ábo Miłościwe lato pokázánego. (Na końcu.) W Poznaniu, W Drukarniey Jáná Wolrhábá, Roku P. 1585. — 4to.*

W książce téy od strony 114 do 141 iest opis Rzymu Kardynała Hozyusza przez Reszkę z łacińskiepo na ięzyk polski przełożony. W roku 1591. za staraniem (a może i z daru) Stanisława Ostrowskiego, Opata prze-

męckiego, nabył Jan Wolrhab liter hebrayskich. Na końcu pierwszego tomu następuiącego dzieła: „*Stanislai Zdescheki Ostrowski, Abbatis Prnmentensis. De Trinitate Liber 1. contra impia scripta Simonis Budnaei, Martini Cechovicii, Stanislai Farnovii et aliorum Antichristorum Anabaptistorum, Catholicam Trinitatis fidem et Jesu Christi Altissimi Dei nostri divinitatem in Polonia et alibi oppugnantium. Cum gratia et privilegio S. R. M. Posnaniae, in Officina Typographica Johannis Wolrabi. M. D. XCI.* mówi: „*Non mireris Christiane Lector, quod dictiones sanctae linguae in hoc libro occurentes, et ab authore ipso Hebraicis literis exaratas, ego solum latinis literis expresserim, in causa fuit defectus characterum illius lingnae, quos tamen propodiem opera Autoris adipisci conabor etc.*

b) Wdowa Jana Wolrhaba. Około roku 1592 nieżył iuż zapewne Jan Wolrhab, bo w tym czasie trudniła się drukarnią wdowa iego.

1) *Synodus Dioecesana Gnesnensis celebrata Lovicii, Anno Christi M. D. XCIII. Die XXIX. Mensis Martii. Excusa Posnaniae, Officina Typographica Viduae et haeredum Joannis Wolrabi eodem anno*

CIↃ. IↃ XCII. — 4to.

c) Marcin Wolrab, syn, bardzo krótki czas miał na siebie drukarnię oycowską.

d) Jan Wolrháb, syn. Jak długo wdowa Wolrhaba i syn Marcin utrzymywali na siebie drukarnią, niewiem, ale iuż wcześnie musiał ią obiąć drugi syn iéy Jan Wolrhab, albowiem widziałem kilka dru-

ków iego iuż od roku 1608. U niego wychodziły nayczęściéy ważne i użyteczne dzieła.

1) *Speculum Saxonum. Albo Práwo Sáskie y Maydeburskie, porządkiem obiecadłá, z Łacinskich y Niemieckich exemplárzów zebráne: a na polski ięzyk z pilnością y wiernie przełożone. Przez Páwłá Szczerbicza natenczas Sekretárzá K. J. M. Cum gratia et privilegio S. R. M. W Poznanin W Drukarni Jáná Wolrhába Roku Pańsk. 1610.* — folio.

2) *Jus Municipale. To iest, Práwo Mieyskie Maydeburskie nowo z Łacińskiego y z Niemieckiego na poski ięzyk z pilnością y wiernie przełożone. Przez Páwłá Szczerbicza Sekretárzá K. J. M. Cum gratia et privilegio S. R. M. W Poznaniu. W Drukarni Jana Wolrhába Roku M. DCX.* — folio.

Z edykcyi w łacińskim ięzyku Senatowi miasta Gdańska pierwszego dzieła przez Jana Wolrhaba okazuie się, że tenże, ieżeli tylko on sam iéy autorem, niepospolicie był uczonym. Druki tego Jana Wolrhaba dochodzą do 1630 r. a może i daléy. Jaki los sławną drukarnią Wolrhabów, która się tu naydłużéy z prywatnych, bo do siedmdziesiąt lat utrzymywała, po śmierci iego spotkał, nie mógłem wyśledzić.

IV. Drukarnia Jana Rossowskiego.

Przez mały przeciąg czasu w pierwszéy połowie 17go wieku miał tu oficynę Jan Ros-

sowski. Drukował on w iednym czasie z Janem Wolrhabem, synem.

1) *Droga Częstochowska Albo Kazania Podróżne o Nayświętszéy P. Maryiy, Przy Kompaniey Błonskiey Rożańca Swiętego. Przytym Kazanie o S. Ignacym Fundatorze Zakonu Oycow Jezuitow. Przez X. Stanisława Zakrzewskiego Can. Reg. w pismie S. Lektora i t. d. W Poznaniu, w Drukarni Jana Rossowskiego, Roku 1623.* — 4to s. 113.

W tym samym czasie miał iakiś Jan Rossowski drukarnię w Warszawie.

Dyskurs Stanisława Roszyńskiego etc. *w Warszawie w Drukarni Jana Rossowskiego, K. J. M. Typographa 1632.*

Ale czy to ten sam Jan Rossowski w Warszawie i tu w Poznaniu razem miał swoie oficyny? czy się z Poznania do Warszawy, lub przeciwnie, przeniósł? — Jak długo się drukarnia Rossowskiego w Poznaniu utrzymywała, nie wiadomo mi; domyślam się tylko z rzadkości druków poznańskich Rossowskiego, że ten drukarz musiał się wcześnie ztąd wynieść.

V. Drukarnia Regulusów.

W pierwszéy połowie 17go wieku założył tę drukarnią Woyciech Regulus. Utrzymywała ona się tu przez kilkadziesiąt lat i wydała nie mało dzieł na świat. Druki téy oficyny są nie złe.

a) Woyciech Regulus, oyciec, drukował w iednym czasie z poprzedzaiącym drukarzem i Janem Wolrhábem, synem.

1) *Scieszká pobożnégo Chrześcianina z włoskich Scriptów Káplaná iednego Societatis Jesu. Przekładánia X. Stánisłáwá Grochowskiego. Powtore poprawiona na rożnych mieyscach. Za pozwoleniem Starszych. W Poznaniu. W Drukarni Woyciecha Regulusa. R. P. 1648.* — 4to.

Wychodziły też u niego pisemka nakształt dzisieyszych gazet. Np.

2) *Nowiny Albo prawdziwe Relatie o strasznym Trzęsieniu ziemię, które się stało die 27. Martii o godzinie 21 w Prowincyach powyższy y poniższy Calabriey 1638. Za dozwoleniem Starszych. W Poznaniu. Drukowano u Woyciecha Regulusa.* — 4to 1 arkusz.

b) Dziedzice Woyciecha Regulusa. Po śmierci Woyciecha Regulusa, która między latami 1655—1660. zapewnie przypadła, drukarnia ta utrzymywała się do około 1676 r. pod firmą dziedziców iego.

1) *Nałęcz pasterskiey godności i t. d.* (iest to kazanie na pogzebie Woyciecha Tholibowskiego biskupa poznańskiego przez Franciszka Wierusza Reformata miane) *Drukowano w Poznaniu u dziedziców Woyciecha Regulusa.*

c) Woyciech Regulus Młodniewicz. Syn poprzedzaiącego obiął nareszcie po oycu drukarną i do oyczystego nazwiska przydał sobie ieszcze nazwisko Młodniewicz. Druki iego dochodzą do 1685 a może i daléy.

1) *Walecznik w bramie starożytnych Grzymałów zbroyno stoiący, rodzaiem, męstwem, odwa-*

gą w różnych królestwach dziwnie słynący i t. d. And. Kar. Grudziński Woiewoda Poznański kazaniem przy akcie pogrzebowym przez X. Hyppo Stroynowskiego pokazany. W Poznaniu. W Drukarni Woyc. Regulusa Młodniewicza. (1697 r.)

Druki tego Regulusa Młodniewicza nie sięgaią 18go wieku. Pracował on długo iako Zecer w drukarni swego oyca. Uczony Juszyński liczy go do Poetów polskich.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Przypisy.

1) Dawne Gymnazyum poznańskie umieszczoném było w gmachu przez biskupa Lubrańskiego, ucznia niegdyś Akademii krakowskiéy, w r. 1520 około kościoła katedralnégo wystawionym, późniéy przez biskupa Szółdrskiego, nauczyciela Władysława IV. odnowionym. Fundusze iego początkowe od Lubrańskiego powiększali następnie: Jan Rozdrażewski sufragan Władysławski, Sebestyan Łącki kanonik, Andrzéy Szółdrski biskup, Stefan Wierzbowski biskup i Maciéy Krzycki kanonik, poznańscy. Co trzy lata odmieniała w niem Akademia krakowska professorów, których tu ciągle było cztérech. To iest, 1) rektór, który dawał prawo cywilne i kanoniczne, 2) professór filozofii, 3) matematyki i 4) wymowy, poezyi i grammatyki. Ci zostawali pod władzą i opieką biskupa poznańskiego, do którego się też w potrzebach i krzywdach instytutu i własnych odwoływali. W 16tym wieku pod Grzegorzem z Szamotuł późniéy archidiakonem poznańskim, Herbestem i innémi kwitnęło to Gymnazium i było licznie od młodzieży kraiowéy uczęszczanem. W 17tym wieku wytrzymawszy z strony Jezuitów ustawiczne, nie podobne do

wiary napaści, uległo nareszcie przemocy i wpływowi przemożnego zakonu, znikczemniało (co do nauk matematycznych utrzymywało przecież ciągłą wyższość nad szkołami iezuickiemi) i wytrwało w tym nędznym stanie obok szkół inzuickich, niewiele co więcéy wartych, aż do zniesienia tego zakonu. W tym czasie po urządzeniu, na mieysce szkół iezuickich, stósownieyszéy do okoliczności i potrzeb kraiu szkoły narodowéy, fundusze Lubrańskiego i Szółdrskiego dla ubogiéy młodzieży ślacheckiéy przeniesione zostały do téyże; rząd szkoły akademickiéy obięli sprowadzeni umyślnie na ten koniec XX. Missyonarze z Warszewy i ta stała się odtąd iedynie szkołą duchowną. (Seminarium.) Inne, bardzo znaczne fundusze, drukarnia i biblioteka zapewne dość liczna zostały się przy téy ostatniéy. — A tak dzisieysze Gymnazium nie ma naymniéyszego związku z dawném, powstało ono raczéy na gruzach szkół iezuickich. Niepowetowana szkoda, że bogata biblioteka, zbiory do historyi naturalnéy, narzędzia fizyczne, matematyczne, astronomiczne i t. d. po Jezuitach, poszły na łup rąk świętokradzkich, a przeto dzisieysze Gymnazium poznańskie iest w tym względzie ubogiem.

2) Sołtykowicz w uczoném dziele swoiem: »*O stanie Akademi*« *i t. d. karta* 368—371. wyliczaiąc pisma Grzegorza z Szamotuł opuścił następuiące: »*Sermo de indulgentiis: Bulleq. iubilei pro fabrica ecclesie Cathedralis Vilnensis: a sede apost. concesse: Resolutio.* 1532.« in 8vo kart nieliczbowanych 18. Na końcu; »*In regia urbe Cracovien. Florianus Unglerius impressit. Anno ab orbe redempto* 1532.« — Całe to pisemko drukowane typami gockiemi — na drugiéy stronie karty tytułowéy przedmowa samegoż Grzegorza: »*Gregorius Szamotulius Jurium doctor, Candido pioque lectori. Nolim te candide pieque lector mirari: temeritatique ascribere, quod ipse vetuli abortio: inter hujus temporis doctos: audeam quicqm. salamo pstringere. etc. etc.*« — O tém dziełku Grzegorza z Szamotuł — może naszego ziomka, Wielopolanina

— żaden z naszych bibliografów — ile mi wiadomo nie wspomniał.

3) Andrzéy Krzycki był scholastikiem poznańskim. — Prócz niektórych znaiomszych światu uczonemu poezyi iego łacińskich, posiadam pismo iego dziś nader rzadkie: „*De ratione et sacrificio Missae, Andreas Cricius Episcopus Plocensis.*“ — in 8vo kart po iednéy stronie liczbowanych, prócz regestru, 68. — na końcu: „*Cracoviae per Mathiam Scharffenbergk* 1529.“ — Wydawcą tego pisma iest Stanisław Hozyusz, późniéy kardynał.

4) Z iaką chciwością Poznań się reformacyi zaraz w samych iéy początkach chwytał, dowodzi tego edykt Zygmunta I. z r. 1525. nakazuiący temu miastu oddalenie od kościoła P. Maryi Magdaleny xiędza rodem niemca, który naukę Marcina Lutra rozsiewał. Późniéy pod bokiem przemożnego duchowieństwa katolickiego niemógł się w Poznaniu protestantizm tak krzewić iak po innych miastach Polski pod opieką Magnatów. Wszakże przecież na schyłku panowania Zygmunta Augusta było wiele rodzin protestanckich, które tu swoię szkołę i zbiór miały, a może i drukarnią. Za panowania Zygmunta III. gdy od urzędów, godności i innych przywileiów mieyskich wyłączeni zostali (r. 1628. 15. Lipca) liczba ich przez przechód do kościoła katolickiego lub szukanie przytułku w Wschowie, Szmiglu i t. d. znacznie się umnieyszyła. — Nie byłoby oboiętną rzeczą, gdyby który z uczonych polskich duchownych protestanckich, szczególniéy wyznania reformowanego, wydał w polskim ięzyku historyą kościołów protestanckich w kraiach niegdyś Rzeczypospolitéy polskiéy.

5) Jeden z naywiększych naszych bibliografów Jerzy Samuel Bandtke wspomina o takich przenoszących się z mieysca na mieysce drukarniach; patrz: Historya Drukarń Krakowskich.

6) Między innemi i Warszawę. To miasto w drugiéy dopiero połowie 16go wieku zaszczyconém zostało drukarnią. Patrz Historyą Drukarń Krakowskich.

Wyiątek z londyńskiego Spektatora względem pism złośliwych i obmowy.

. . . . donec jam saevus apertam
In rabiem verti caepit, et per honestas
Ire domos impune minax.
Hort. L. II. Epis. I. 148.

Zaiąwszy satyra mieysce szyderstw, iuż nie iest igraszką umysłu, lecz zaciekłością, która nikogo nieoszczędzaiąc, nayzacnieysze znieważa osoby.

Cóż iest szkaradnieyszego, co na większą zgrozę w oczach uczciwych ludzi zasługuie nad pisma znieważaiące; lecz i to wyznać także trzeba, że niemasz nic mniéy powściągliwszego nad złośliwość ducha. Autor niegodziwy, który poczciwym ludziom w oczy zayrzeć nieśmie, zlewa z roskoszą złość swoię w publiczne druki, zataiwszy nazwisko własne.

Jakaś baba, co lubiła uciechy; ile nam bayka niesie: zagniewana widokiem marszczków uyrzanych na szkaradnéy twarzy swoiéy w wielkiém zwierciedle, rzuciwszy go o kamień, potłukła na drobne cząstki: w tém przypatruiąc się z złośliwą radością psocie dokonanéy, niemogła utrzymać w sobie chrapliwego głosu, by niewykrzyknąć żałośnie tych słów rospaczy swoiéy: cożem zyskała przez złośliwość niegodziwą? oto! utworzyłam nader liczne wizerunki bezecnéy szpetności moiéy, gdyż co dawniéy ieden tylko obraz szkaradzeństwa swego widziałam, dzisiay oglądam ich krocie!

Niniéysza prosta powieść dokładnie maluie oszczerców, co pismem mnożą szpetne wzory poczwarnego ich serca.

Niemało czyni bezkarnemi obelżywe płody i to, że dosyć osób równie w takowym względzie zbrodniczych, iak sami potwarcy, wspieraią te niegodziwe i podłe przestępstwa.

Choćby naydowcipnieyszych obelg, nieiakiém nawet prawdy podobieństwem zalarwionych, niemogę uważać tylko, iak piętno złego ducha i nader w sobie zbrodniczego. Wszystko to, co wkłada cechę zniewagi, również iak wszelkie inne kary, zostaie w rękach trybunału sprawiedliwości, nie zaś w lada czyim szafunku. Toteż Cycero powiada, że dwunastu tablic prawo, które wcale ostrém nieiest; za złośliwe pisma, co hańbią sławę czyią, karę śmierci naznacza. My zaś Anglicy iesteśmy dalekimi od ukarania tymże sposobem, chociaż pisma nasze pełne są potwarczéy zgrozy i wyszczekań przekupskich. Każde szyderstwo obelżywe uchodzi za dowcip a kto zwinniéy umie obracać swóy ięzyk, ten ma nad drugim wyższość. Tak więc dobre imie rodzin naszych zostaie znieważane, naygodnieysi urzędnicy są spodleni w oczach ludu, cnoty, zdolności bywaią na wzgardę głupców i nikczemnistwa wystawione.

Im mniéy kto ma rzeczywistego oświecenia, tym więcéy znayduie w swym mózgu przewrotnych sposobów na oszczerstwo. gdyż ku temu celowi tylko, wszystek swóy wysila umysł; sama żułć iest mu w tém dostateczną zdolnością. Co zaś podwaia ieszcze sromotę oszczerców, tedy to, że na brudne swe paszkwile, płody swietne szczytnych pisarzy przeistaczać świętokracko ważą się.

Gdyby cudzoziemiec a nawet sam Anglik,

kiedy iuż póydą w niepamięć zażarte fakcye stronnictw naszych, nic o nich niewiedząc; chciał sobie uczynić wyobrażenie pierwszych ieniuszów w Wielkiéy Brytanii z pism owczesnych, za iak poczwarny lud, wziąłby Anglików!

To tak srogie nadużycie pisma dąży do zagładzenia dobréy wiary, ludzkości i oświaty między nami; warto iest zatem, żeby ci, którzy oyczyznę i honor kochaią, okazali naywyższą wzgardę dla oszczerstwa i wszelkim sposobem zapobiegli téy niegodziwości. Pragnę więc, ażeby nikczemni twórcy tak szkodliwych pism, lub ci, co one lubią czytać, raczyli się zastanowić nad ich skutkiem. Jużem w dawniéyszych o tém wspomniał rozprawach i niewacham się umieścić oszczercy w rzędzie zbóiów i morderców. Każdy uczciwy człowiek niemniéy poważa honor iak samo życie a pewna iest, że ci, którzy napastuią dobrą sławę innych, czychaliby i na ich życie, gdyby to też bezkarnie uczynić mogli.

Co zaś do lubiących wydawać drukiem lub roznosić tak niegodziwe pisma, tedy twierdzę: że ich przestępstwo równa się przestępstwu samychże pisarzy. Podług ustaw Walentyniana i Walensa, nietylko ten, który utworzył pismo, lecz nawet i ów, co ie trafunkiem znalazł a niepodarł lub niespalił: karze gardła podlegał. Przytoczę tu nakoniec w tym względzie Pana Bayle zdanie, mądrego i uczonego człowieka, który iak miał zadość gustu dobrego, tak również wolny był od przesądów.

Niemniemam, mówi Bayle: iżby osoba rozdaiąca, lub wydaiąca drukiem pisma paszkwil-

ne, mniéy miała żądzy szkodzenia, niżeli ten, kto ie napisał. Cóż rzeknąć o lubiących czytać złosliwe oszczerstwa? Czyli to upodobanie iest przestępnem, rozpoznaymy? Albo takowa uciecha bywa tylko przyiemném uczuciem z czytania dowcipnych i trafnie wyrażonych myśli powziętem, albo też iest radością zasadzoną na uyrzeniu doskwiernych zesławien, co szarpią niewinnie honor obmowionéy osoby. Niemam nic do powiedzenia przeciwko pierwszemu wnioskowi: gdyżby może uznano za zbyt oddalaiącą się moralność moię od rygoryzmu; skorobym twierdził: że nieiesteśmy tak panami w przyiemnych uniesieniach naszych nad dowcipnem szyderstwem, iak niezdołamy miłéy smakowi naszemu słodyczy usunąć ięzyka. Względem zaś drugiego wniosku przyzna mi każdy, iż to iest wielką zgrozą uczuwać roskosz w dosłyszeniu miotanéy potwarzy przeciw komu bądź. W pierwszym razie niedługo trwa uciecha; wyprzedziła ona tylko rozum i rozwagę naszą, lecz natychmiast ustępuie mieysca żałości naturalnie uczutéy stąd, ze odważono się hańbić niewinnie czyi honor. Jeżeli podobna roskosz nieustaie wkrótce, tedy test znakiem, że obmowna zuchwałość nam się podoba i żeśmy radzi, gdy zbrodniarz hańbi kogo na wszelkie zastawki: wówczas więc staiemy się tém samém, czém są oszczercy. Jest to niezłamną zasadą, że ten, co przychwala czynności złośliwéy, chętnieby ią wykonał, gdyby mógł: to iest, gdybygo samolubstwo niewstrzymywało od niebespiecznych w tém kroków. Mówi Cycero: niemasz różnicy między dora-

dzeniem poprzedniczo zbrodni a onéy potakiwaniem, gdy iuż iest wykonana.

Obmowcy ustni tém samém są względem społeczeństwa, co i piśmienni: z taką tylko różnicą, że ustnie zniesławiaiąc, muszą więcéy ieszcze mieć bezczelności aniżeli ten, którego na wszystko niedbały wyręcża wszędzie papier. Ty, co słyszysz obmowcę, nim go spytasz się o pewne dowody miotanych zelżywości z ust iego: pomniy, czyli tenże nikczemnik uczynił iaką przysługę dla kraiu lub ludzkości, coby go więcéy kosztować mogła nad rozwarcie gęby ku oszczerstwu drugich. Zważ, że taki zbrodzień, chociaż uzyska bogatéy fortuny względ kiedy, iednakże zaufania prawdziwego u poczciwych nie znaydzie ludzi. Znaiąc oszczerca aż nadto małowartość swoię, znieważa drugich raz dla tego, żeby siebie mniéy nikczemnym okazać, powtóre dla tego, że nie wie, co to iest utracić własność, iakiéy nigdy nie miał, to iest honor. Obmowca iest tém w moralności, czem byłby karżeł, któren przez poniżenie ludzi na olbrzyma radby wystrychnąć siebie.

Niepodobna mi wnieść, iżby się znalazł kto dość niesprawiedliwy pomyślić, że w tém, com tu wyraził: mam kogo na celu, lub stronnictwo albo fakcyą iaką. Każdy zacny człowiek musi powziąć wstręt przeciw haniebnéy oszczerstw wszelkich zarazie, która narodową stała się wadą, co nas Anglików od wszystkich dzisiay rozróżnia ludów.

Po angielskiey rosprawie śmiało tu przytoczyć można, co nasz wiekopomny Trembecki wyrzekł w téy mierze. Poezye Stanisł. Trembeckiego . . .

W Warszawie 1819. T. II. S. 186. Antydotum przeciw zbyt rozmnożonym w Warszawie paskwilom.

Coza brudne postrzegam i nieznane chmury?
Jak grad lecą paskwile, zwłoszały mazury.
Poczciwy, gdy oskarza sam siebie nie tai:
Skrywszy się kłuć, oznacza zdrayców i hultai.
. . . Wasza droga prowadzi na pole na haki.
. . . Postępki macie podłe i nikczemne dusze:
Co z was będzie naydaléy? Mandryny, Kartusze?

Tamże S. 187 w nocie.

Ja rozumiem, że żaden z ludzi słusznych paskwilów nie pisał, ani pisać może. Czernić i zabiiać na sławie bliźniego podłym tylko duszom zostawione, które nie maią ni czci, ni wiary, ni honoru i t. d.

Tamże S. 139 W. 7.

Obraz Gracyów, posąg Apollina
Pęzla Rubensa a dłuta Bernina,
Straciłże cenę, lub przestał być śliczny,
Że pies nań szczekał kędyś tam uliczny?
Rychło czy późno prawda tryumf zyszcze.
Kłamców wyswici, potwarców wyswiszcze.

Wykaz robót rolniczych na miesiąc Styczeń.

Następne miesiące przy każdym numerze W. P. oznaczone mieć będą poprzedniczo właściwe sobie na wśi prace podług Karóla Rychtera i innych.

Rola i Łąki.

Na oranie w tym miesiącu nieużyta iest ziemia przez mrozy, gdyż Styczeń naymroźnieyszy bywa. Mamy iednak przykłady (od kilku iuż zim) że Styczeń tak iest umiarkowany, że ieszcze z iesieni opóźniony śiew żyta dokończyć zdołano: lecz naówczas niemożna dobrego spodziewać się roku, albowiem po ciepłym i dżeystym Styczniu poźnieysze mrozy niszczą urodzaie. Młocka zwyczayną iest robotą w tym miesiącu a im tęższy mróz, tym lepiéy się zboże wymłaca. Przy odwilży po bruzdach wody stoiące opuszczać należy.

Sady i Ogrody warzywne.

Gdy powietrzn iest potemu trzeba przysposobiać zagony do przyszłego zasiewu warzyw i nabyć potrzebnych nasion. Gnoiu podostatek wozić na ogroby. W inspektach rzodkiew, sałatę, ogórki, melony i t. d. siać należy. Rzerzuchę można mieć w ciepłych izbach używszy do tego ziemi, mchu, lub kuczbai mokréy zawsze

i rospiętéy na skrzynce. W oranżeryach ciepło przyzwoite utrzymywać, iak naypilniéy rosliny pielęgnować i niepolewać pierwéy, aż liście więdnieć zaczną. Gąsienice z drzew w sadach obrać i spalić. Ziarkowych owoców zrazy szczepić i plastrem z wosku, terpentyny i oleiu lnianego rostartym na płótnie obwiiać. Wiory stare, trociny dobrym są nawozem pod drzewa owocowe. Przesadzaią się drzewa z przymarzłą do korzeni ziemią tak, iżby ich strona iak pierwéy ta co na północ patrzała i na nowém swém mieyscu toż położenie wzięła.

Wychów bydła.

Wychow bydła zależy na przyzwoitéy paszy, podsłaniu, urządzenia staień, obór i t. p. na dozorze i regularnym poieniu. — Cielęta na chów odsadzać. — Gdy słońce świeci wypuszczać bydło i owce na wolne powietrze. — Staynie utrzymywać ciepło, niezaniedbuiąc regularnego przewietrzenia; to samo rozumi się o oborach, owczarniach i chlewach. Klacze źrzebne lepszą paszę dostawać powinny, i można ie w czasie pogody razem z źrzebiętami wypuszczać, iednak pod pilnym dozorem. — Gdy się kocenie zaczyna, owce codzień poić należy i soli dodawać. Powinien owcarz niemal codziennie wykocone iagnięta oglądać, a liścia topolowego maciorkom udzielać zadość, iałowym zaś owcom inney paszy. Świnie czysto utrzymywać i należycie karmić. — Drób, który powinien mieć kurniki czyste, karmić

słodziną, otrębami i drobno posiekanemi ziemiakami surowemi.

Stawy.

Gdy mrozy trwaią, robić na lodzie przeręble, aby woda miała stósowny wpływ powietrza. — Gdy ryby do przerębli gromadzą się o nieczystości wody, lub o braku powietrza wnosić trzeba. — Przy odwilży lub dzdzystém powietrzu dokładać pilności, aby woda nad lód nie występywała. To samo rozumi się o sadzawkach. — Jeżeli gdzie w stawach znayduie się gęsta trzcina, więc przy tęgich mrozach rydelkami żelaznemi strąca się naylepiéy.

Pasieki.

Podczas mrozów i ciężkiéy zimy okienka ulów do połowy przykryte bydź powinny, tak, żeby powietrze wchodziło, lecz aby pszczoły wylatywać nie mogły i myszy wleźć do ulów nie zdołały. — Ku wieczorowi podaiąc żywność, można te okienka cokolwiek pootwierać, a martwe pszczoły i młode trutnie wyrzucić. — Myszy i sikory szkodzące pszczołom wygubić. — Z pszczołami ule naylepiéy na saniach sprowadzać.

Leśnictwo.

Drzewo w zimie ścinane trwalsze iest na wszelki materyał.

Zbieranie nasienia z szyszek sosnowych, iodłowych, modrzewiów w suszarniachu skutecznić. Przesadzanie wielkich drzew z przymarzłą ziemią do korzeni naylepiéy w tym miesiącu udaie się. Wyznaczenie poręb do obrabiania drzewa na budowle, do spławu i opału. Osuszenie mokrych mieysc i przeniesienie na suche mieysca drzew. Przy zwozie ściętego drzewa po składach baczność mieć trzeba na ludzi. Poprawić i oznaczyć drogi leśne. Ochraniać młode drzewka od zaiąców i innych zwierząt, co ie ogryzaią z kory. Jedlinę i brzozę siać po śniegu, na co w iesieni zaorać trzeba. Przy końcu tego miesiąca kwitnie iemioła Ćmy, gąsienice i inne szkodliwe owady drzewom wytępiać iak nayusilniey i z mehem wywieść.

Myślistwo.

Futro na wilkach, lisach, kunach, tchorzach i t. p. iest teraz naylepsze, zatém na nich polować wypada. — Ponieważ zwierzyna przy porze mroźnéy mało, albo wcale żadnego nie ma żeru, tedy poddawać im go trzeba — Zaiące zgromadzać się zaczynaią, więc ochraniać ich należy, iako też kuropatw, które się w tym miesiącu wabić zwykły na gniazda.

Roboty po domach gospodarskich i po dworcach.

Na początku roku zwyczaiem iest przyimować i odprawiać czeladź, ztąd wypłaty i ugo-

dy w reiestrach inwentarskich zapisać należy. — Parobcy trudnią się zwożeniem drzewa, wapna lub marglu; dziewki zaś prędzą i t. p. — Uprawa lnu wciąż trwać powinna. — Naczynia rolnicze, staienne, kuchenne i t. p. sporządzić lub gdy brakuie nowe sprawić. Przerabiać zboże na szypkach.

O pisowni.

W dalszych numerach W. P. umieści się nadesłana dopiero rozprawa względem pisowni polskiéy. O literach y, i, ï położemy tu nieco z tegoż pisma: y, używać się ma w twardém wymawianiu; iako to: dyby, ryby, cygany, syty, były, i t. d: i, ï, podług następuiących przykładów. Kraika, kraïna, zaimę, zaïmek, zaidzie, zaïste, doidź, doïć, przeidzie, przeïstoczy, swoiski, słoïki, stroiny, stroïmy, doimie, doïcie, poimany, spoïsty, rai, raï, utai, utaï, szyi, szyï, kaidany, Kaïfasz, dla dania, Danïa, francia, (filuci) Francïa, (krai) hoiny, choïna, mai, maï, twói, twóï, wiedzie, (wieść) wïedzie, (wiechać) wiecha, wïechał, ziem, (ziemia) zïem, (zieść) Danïa, Brytanïa, Francïa, Filozofïa, Emilïa, linïa i t. p. Widać z niniéyszych przykładów, że ï wśród sylaby polskich słów nie pisze się, lecz ią owszem zaczyna, iako to: gaïk, maïk, doïć, poïć, lub samo brzmi przez się stroïki, dwoïsty, bezïmienny, utaï, doï. W słowach zaś z obcego wziętych ięzyka kończy sylabę: Danïa, Francïa, Brytanïa, litanïa, fïołek, fïoletowy i t. p. Litery z, w, przed ï wymawiaią się iak propozycye: zïem, zïednam, wïazd, wïe się robak, ...

Ktoby raczył swych prac względem pisowni polskiéy lub w inney treści udzielić do W. P. tedy iak była od samego początku, tak zawsze nadal z wdzięcznością łaskawa w tém pomoc przyiętą zostanie.

Redaktor i Nadkładca: *Wincenty Turski.*